

Nie jesteśmy maniakami śmierci

Bywa, że skomplikowane losy rodzinne utrudniają odnalezienie się w tej wspólnocie pamięci, odmowa taka może też wynikać z przekonania, że wszystko zależy tylko od nas. Że niczego nikomu nie zawdzięczamy, a wszystko, czego oczekujemy, możemy sobie zapewnić tylko my sami.

Zwolenników świętowania rocznic Powstania Warszawskiego wypycha się do ideologicznie konstruowanego obozu wyznawców masakry czy innych mrocznych zgromadzeń

Minęła 65. rocznica Powstania Warszawskiego. Odkąd swą działalność rozpoczęło muzeum upamiętniające to wydarzenie, udało się uczynić je symbolem, a sam temat poświęcenia dla przyszłych pokoleń staje nieraz w centrum publicznej debaty. Nie wszyscy jednak odczuwają potrzebę kultywowania pamięci warszawskiego sierpnia.

Bywa, że skomplikowane losy rodzinne utrudniają odnalezienie się w tej wspólnocie pamięci, odmowa taka może też wynikać z przekonania, że wszystko zależy tylko od nas. Że niczego nikomu nie zawdzięczamy, a wszystko, czego oczekujemy, możemy sobie zapewnić tylko my sami. To normalne. Sprawy, które porywają setki, tysiące, a nawet miliony Polaków, natrafiać będą na malkontentów i outsiderów.

Powstanie z 1944 roku zmusza niektórych do czegoś więcej. Mobilizuje intelektualne wysiłki części środowisk, mających na celu dyskredytację

pamięci o cenie krwi. Powstały już teksty stygmatyzujące tych, którzy odwołują się do etosu powstaniowego. Mówi się wręcz przekornie o podziale na zwolenników śmierci i tych, którzy stoją po stronie życia. Ów ideologiczny zabieg czyni się pod płaszczykiem filozoficznych esejów bądź politologicznych odczytań współczesnych dzieł literackich. Dla przykładu możemy wskazać tekst Agaty Bielik-Robson „Czy śmierć będzie nowym bogiem Polaków?” („Dziennik”, 5 lutego 2009) oraz tekst Macieja Gduli „Polska między śmiercią a niezyciem” („Rzeczpospolita”, 14 lutego 2009).

Ustawienie się po stronie „filozofii życia” naprzeciw powstańczego „obozu śmierci” przez Agatę Bielik-Robson wydaje się zabiegiem niezwykle zręcznym, kopiuje bowiem chrześcijański i popularny w polskiej debacie termin „cywilizacji życia” stojącej w opozycji do „cywilizacji śmierci”. Publicystka „Europy” na potrzeby swej wypowiedzi zdecydowała się wziąć na warsztat dyskutowaną w ostatnim roku książkę Rymkiewicza „Kinderszenen”: „Myślę, że rację ma Cezary Michalski, który w narracji, jaką od pewnego czasu snuje Rymkiewicz, dostrzega najpełniejszą artykulację ideową obozu braci Kaczyńskich. Obóz ten określa bowiem jedno dobitne hasło: „Hańba żyjącym!” (to chyba nie przypadek, że okrzykiem tym kończyła się inscenizacja „Hamleta '44” upamiętniająca ostatnią rocznicę Powstania Warszawskiego, a wystawiona w muzeum powstałym pod patronatem obecnego prezydenta)” – pisze Agata Bielik-Robson.

Filozofka zaangażowała ogromny arsenał swej niewątpliwej filozoficznej erudycji nie tylko po to, by pamięć o powstaniu zredukować do dziwaczного umiłowania śmierci. Posuwa się ona do oskarżeń o faszyzm. Jak pisze publicystka, Jarosław Rymkiewicz opisuje polskie doświadczenie powstańcze przy pomocy aparatury niemieckich filozofów – Heideggera, Ernsta Jüngera i Louisa-Ferdinanda Céline'a – myślicieli należących do kręgu ideowego, z którego ów faszyzm się

wyłonił.

Skoro zaś Rymkiewicz niejednokrotnie popierał Jarosława Kaczyńskiego, PiS – wynika z tego – jest partią faszyzującą. Trójkąt wywodu się domyka, kiedy wspomni się o zaangażowaniu PiS w upowszechnianie pamięci o Powstaniu Warszawskim. Bielik-Robson przygotowuje w ten sposób mroczny pisowsko-faszyzujący sosik, w którym maczać się mają zafascynowani śmiercią Polacy.

Z rzeczywistego problemu, jakim jest aparatura i filozoficzne fundamenty Rymkiewicza, jego brak odniesienia do absolutu i zarazem niezwykle zdecydowane poglądy o powinności jednostki wobec wspólnoty – o co dociekliwie dopytywał poetę Dariusz Karłowicz („O afirmacji polskości”, „Teologia Polityczna” nr 5/2009-2010) – Bielik-Robson wyciąga zaskakujące wnioski. Nie ma bowiem żadnych podstaw do stawiania postulatu odpowiedzialności zbiorowej (to, co głoszą wyborcy PiS, świadczy o PiS, to, co głosi PiS, świadczy o pamiętających o powstaniu), nie ma prostej zależności pomiędzy stosowaniem niemieckiej aparatury filozoficznej a faszyzmem, nie da się także zredukować pamięci powstania do jakiegoś mrocznego kultu śmierci.

Zadziwia to, jak filozofka, używając licznych pojęć i powołując się na bodaj dziesięciu filozofów, tak bardzo rozmija się z rzeczywistością. Polską rzeczywistością, w której wciąż w żywej pamięci pozostają opisy babć i dziadków o bólu, lęku, konieczności bądź heroicznej decyzji ich bliskich czy przyjaciół poświęcenia się dla wolności. Agata Bielik-Robson jest w stanie uczynić wiele, by nie słuchać już o trudach i poświęceniu. Jest w stanie przedstawić się jako osoba „skromnie reprezentująca zwykłych liberalno-demokratycznych zjadaczy chleba, którzy głoszą na PO”.

Tymczasem bez względu na deklarowane sympatie polityczne,

deprecjonowanie pamięci o ofiarach poprzednich pokoleń i nazywanie jej wiarą w śmierć jest nieporozumieniem. Próba wytworzenia wrażenia, jakoby model kultury, w którym przywraca się pamięć o ofiarach i w którym stara się odbudować kulturową łączność z nimi, miał coś wspólnego z faszyzmem, jest zabiegiem w Polsce, kraju doświadczonym przez oba totalitaryzmy, wprawiającym w osłupienie. I wszystko to po to, by zaprezentować się jako eksponent „konkurencyjnej oferty filozoficznej” czy „alternatywnego programu na życie”.

Inną strategię stosuje Maciej Gdula. Z dramatu Doroty Masłowskiej „Między nami dobrze jest” wyciąga on narrację charakteryzującą dwa uzupełniające się – zdaniem publicysty „Krytyki Politycznej” – programy dla Polski, po to, by na końcu zaproponować swój własny. Pierwszy jest czymś w rodzaju „powrotu do normalności”, na modłę cywilizowanego Zachodu. Przez konieczność imitowania jest on swego rodzaju „nieżyciem”.

Drugi sposób myślenia o Polsce zbudowany jest na przekonaniu, że „jedynym prawdziwie polskim doświadczeniem jest śmierć, zniszczenie i hekatomba. Gdyby nie one, bylibyśmy normalnym narodem zajmującym godne miejsce wśród innych narodów europejskich. Historia pozbawiła nas tej możliwości, ale to, co było naszym złym losem, zdecydowało też o naszej wielkości. Poza dniami męczeństwa i chwały nie mamy za wiele i jeśli z tego zrezygnujemy, będziemy pustymi ludźmi zapominającymi o grobach swoich bohaterów” – pisze Gdula. Publicysta „Krytyki Politycznej” odczuwa wręcz coś w rodzaju moralnego szantażu: „jeśli nie jesteś z nami, znaczy to, że masz gdzieś ofiarę ludzi, którzy swoje życie poświęcili dla ciebie”.

Według Gduli przywoływanie śmierci jako podstawowego budulca wspólnoty ma być oznaką siły, tak naprawdę jest jednak niemocą

budowania dobrobytu. Odwoływanie się do pamięci powstańczej publicysta sprowadza do lekceważenia potrzeby dobrych instytucji czy rozwoju infrastruktury. Ów zarzut przypomina absurdalne i dawno zweryfikowane tezy o konieczności sekularyzacji w przypadku rozwijania procesu modernizacji. Trudno zrozumieć, co stoi na przeszkodzie, by pamiętać i jednocześnie budować? Czyż nie jest tak, że kiedy pomyśli się o ofierze poprzednich pokoleń, odczuwa się jeszcze większą mobilizację do sprostania współczesnym wyzwaniom modernizacji Polski? Dlaczego wdzięczność nie może być modernizacyjną siłą napędową?

Istnieje także różnica między przynależnością do grupy ideowej, która nie chce pamiętać, a która najzwyczajniej w świecie pracuje na to, by tę pamięć rozmontowywać dla własnych ideowo-politycznych potrzeb. Wówczas mówienie o dyskomforcie wykluczenia staje się doprawdy zabawne. Na końcu publicysta niejasno odwołuje się do tradycji „Solidarności” i I RP, stosując klasyczny już dla „Krytyki Politycznej” zabieg przechwytywania tradycyjnie stosowanych i rozwijanych przez prawników publicystów pojęć.

Oba teksty różnią się między sobą, oba natomiast mają charakter autorskiego manifestu. Z tego rodzaju wypowiedziami niezwykle trudno się dyskutuje ze względu na szczególną dykcję autorów. Nie jest moim celem całościowa polemika z nimi. Przywołuję je natomiast, gdyż łączy je zabieg wpychania tych wszystkich, których łączy pamięć o najwyższej ofierze złożonej przez przodków za wolność Polski, do ideologicznie konstruowanego obozu zwolenników śmierci, wyznawców masakry czy innych mrocznych, nienowoczesnych i odwracających się od współczesnych wyzwań i możliwości zgromadzeń.

Kiedy jednak popatrzy się na to, co dzieje się wokół fenomenu Muzeum Powstania Warszawskiego, które w nieprawdopodobnie szybkim czasie

odnawia tradycje mecenatu kultury, które w unikalny sposób animuje sztuki plastyczne, muzykę czy nietuzinkowe happeningi, czyniąc pamięć o powstaniu uniwersalną opowieścią o ludzkich zmaganiach i wyborach, okaże się, że „obóz śmierci” istnieje jedynie w umysłach niechętnych powstaniu publicystów. Przecież kulturę rozwija się dla żywych. Co ona może im przynieść?

Kiedy wczytać się w dyskusje internautów czy blogerów dotyczące Powstania Warszawskiego, łatwo dostrzec, jak głodni jesteśmy wiedzy o tym, czy możliwe jest dziś żyć i umiłować w tym życiu coś tak mocno, aby być gotowym świadczyć o tym najradzykalniej, nawet śmiercią. Spory realistów z romantykami, dziedziców Traugutta czy Wielopolskiego, Piłsudskiego czy Dmowskiego, aczkolwiek fascynujące dla historyków myśli politycznej czy politologów, zostawiłbym teraz na boku. Najciekawszym aspektem tych dyskusji jest dla mnie problem znaczenia najwyższego poświęcenia, dania przez powstańców świadectwa przewyższającego niejednego z nas i wreszcie kwestia naszych osobistych deklaracji.

Bardzo często słyszę, jak odwiedzający muzeum młodzi ludzie stawiają sobie pytanie, czy byliby gotowi oddać życie za ojczyznę. Czy należą oni do jakiejś schorowanej grupy „tanatofilów”? Niechęć do pamięci o najwyższym poświęceniu bardzo często bierze się z lęku przed zobowiązaniem, z lęku przed tym, że można by mu było nie sprostać. Jaka jest zatem wartość i sens stawiania sobie tego rodzaju pytań?

Po pierwsze, w kulturze chrześcijańskiej nie powinno ono stanowić żadnych kontrowersji, medytowanie śmierci stanowi w niej elementarne ćwiczenie duchowe. Po drugie, niesie ono świadomość nieraz wypieraną z politycznej pamięci wspólnoty, że czas pokoju i budowania nie jest nam dany raz na zawsze. Po trzecie wreszcie, dokładnie tak, jak chce tego i Gdula, i Bielik-Robson, pytanie o

gotowość do poświęcenia pozwala i zmusza do przemyślenia tego, jak chcemy żyć.

Jaką bowiem będzie miała wartość przecież pusta deklaracja gotowości do śmierci? Zapytajmy inaczej, czy chrześcijanin powinien zapewniać, że jest w stanie oddać życie za Chrystusa? Tradycja męczeństwa jest ogromna, ale należy pamiętać, że męczennicy to krąg elitarny. O ileż bardziej deklaracja taka będzie kompromitująca, jeśli w chwili próby, której nikomu nie życzę, przyjdzie jakiemuś patriocie odejść od deklarowanych postaw i ideałów?

Wszystkich wystraszonych uspokajam i zawiadamiam, sam w takiej chwili wolałbym Polski się wyprzeć. Tymczasem bez zbędnych, wielkich zobowiązań, gdyż obowiązki mamy wciąż proste, hołd powstańcom oddać możemy wszyscy.

Jakub Lubelski

Tekst ukazał się w "Rzeczpospolitej", 07.08.09

Copyright by PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część jak i całość utworów nie może być powielana i rozpowszechniana w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (w tym także elektroniczny lub mechaniczny lub inny albo na wszelkich polach eksploatacji) włącznie z kopiowaniem, szeroko pojętą digitalizacją, fotokopiowaniem lub kopiowaniem - bez pisemnej zgody

PRESSPUBLICA Sp. z o.o. Jakiegolwiek użycie lub wykorzystanie utworów w całości lub w części bez zgody PRESSPUBLICA Sp. z o.o. lub autorów jest zabronione pod groźbą kary i może być ścigane prawnie